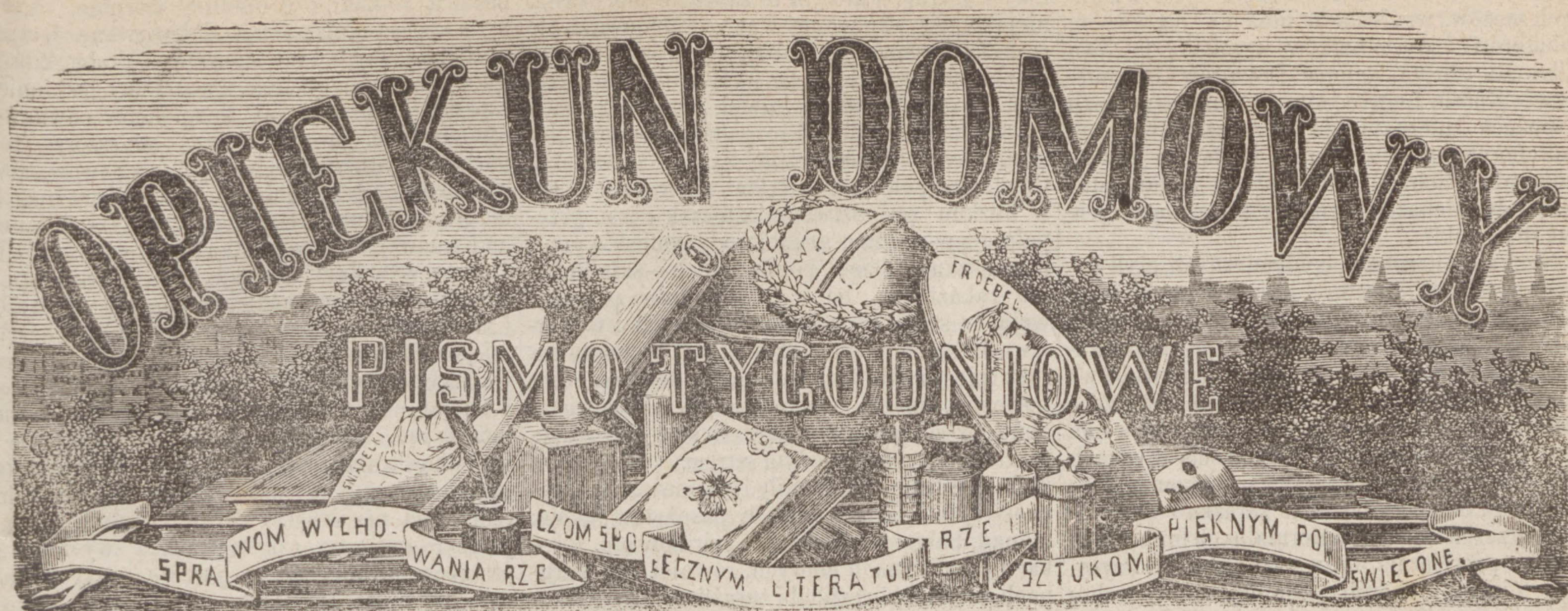
Nr. 22. Warszawa dnia 22 Maja (3 Czerwca) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

PALENIE CIAŁ ZMARŁYCH.

W jednym z oddziałów zeszłorocznej Wystawy wiedeńskiej demonstrowany był przyrząd dra Brunetti'ego Prof. z Pawii, mający służyć do palenia zwłok ludzkich z chrześcijańskim napisem „Pulvis est et in pulverem reverteris“. A więc ciało nasze po śmierci ma się stać pastwą płomieni. Nie jednego myśl ta z pewnością przerazi! Jakto ta istota ukochana której przed chwilą żywo biło serce w której wrzały namiętności i myśli krążyły, te usta na których igrał uśmiech z których tryskał dowcip, te oczy w których błyszczały łzy i te lica na których smutek i radość zmieniały się, uczucia się piętnowały, mają za chwilę ulecić z dymem, rozwiać się w garstkę popiołu?. Ależ to okropne! Wstrzymajmy się jednak z wyrokiem i rozważmy ten przedmiot chłodno bez uprzedzenia, ze stanowiska racyjonalnej krytyki. Wielekroć przypada nam zerwać z tradycyją którą uświęciły wieki i zastąpić stary zwyczaj nowym, tyle razy okrzyki zgrozy tłumów, ślepo przywiązanych nawet do błędów, gdy te mają za sobą sankcyją czasu, protestują przeciw inowacyjom. Prądy dwu wstecznych kierunków ścierają się z sobą i powstaje długa uparta walka zanim wybije godzina zwycięztwa dla tej lub owej strony. Lecz słusznym jest by wszystko co się tylko czyni w imię ludzkości, co ma jej zapewnić pożytek i lepszą przyszłość, było gorąco popierane i przeprowadzane w życie. Myśl tę nasuwa nam projekt do palenia ciał zmarłych, jako artykuł zdrowia publicznego. Przedmiot ten jest dziś na porządku dziennym i żywo porusza umysły!

Zdrowie publiczne zawsze było najżywotniejszą kwestyją tak dla rządów, jak dla uczonych, jak i dla wszystkich myślących ludzi i przyjaciół ludzkości. Czasy najnowsze cechujące się tylu urządzeniami humanitarnemi postawiły też zdrowie publiczne jako dylemat nad którym wiele poważnych umysłów pracuje. Kwestyja ta w ostatnich czasach stała się palącą gdyż dziś epidemije czyli choroby nagminne nie są już tym strasznym gościem, który poprzedzony urojonemi zwiastunami pomoru nawiedza kraje w pewnych odstępach czasu ciągnąc ze stron odległych. Dziś stały się one naszym wrogiem swojskim, domowym, ukrytym w pośród nas i czyhającym na swoje ofiary. W najucywilizowańszych krajach Europy w miastach gdzie wszelkie instytucyje sanitarne wzorowo urządzone, dziesiątki tysięcy ludzi pada rok rocznie pod kosą śmierci. Sprawozdania z ruchu epidemij rok rocznie przerażają swoją imponującą cyfrą śmiertelności. Gdy tedy zewsząd wznosi się głos narodów „ratunku!“ czyż nie do serc lekarzy trafiać on musi tój ich społeczeństwo powołało na stróżów swego zdrowia, im nadało, że się tak wyrażę, prawo życia i śmierci nad swemi współczesnemi, czyż wreszcie widok tysiąca matek opłakujących zgon swych dzieci, dzieciokrytych kirem żałoby, przepełnionych cmętarzy gdzie piędzi ziemi zaczyna brakować na spoczynek wieczny, — nie wzruszą każdego nie zachęcą do walki z tym potwornym widmem smierci, którego cień posępny zawisł jak miecz Damoklesa nad głowami narodów? To też skoalizowane siły lekarzy przy czynnym współudziale ludzi rozmaitego stanu rozwijają na wielką skalę swoję działalność w celu zabezpieczenia ludzkości od tych klęsk tak często nawiedzających, i uregulowania warunków publicznego bezpieczeństwa i zdrowia.

Coroczne zjazdy lekarzy i nakoniec zeszłoroczny międzynarodowy kongres lekarski w Wiedniu w którym tylu przedstawicieli nauki różnych narodów i krajów brało udział, mają za główny przedmiot swoich obrad higijenę publiczną i międzynarodową oraz uregulowanie stosunków w celu zabezpieczenia i ratowania od tych plag które się u nas zaaklimatyzowały. Wspomnę w kilku słowach tylko jednostki, tych pionierów nauki którzy w niezmordowanej pracy na szerokiej niwie umiejętności lekarskich każdy w zakresie swej specyjalności uprawiają i badają zawiłe kwestyje epidemiologii. Patologiczna anatomija, chemija lekarska, klinika etc. podały sobie ręce dążąc do wspólnego celu. Miłość

ŚLADY ŻYCIA.

XXII.

Tyle życia, ile... w czynie.

O tradycyjonalnej wycieczce na Bielany napisano już u nas niemało. Corocznie jakby za danym hasłem pisma dzienne i tygodniowe opiewają szczegółowo ten arcy-ważny fakt że na Bielanach były... karuzele, młyny dyjabelskie, huśtawki, baraki z piwem i wódką i... że rozochocona publika,.. bawiła się do syta. Nie powtarzając tej stereotypowej piosnki, chcemy natomiast zwrócić tą razą uwagę w jaki to sposób odbywają się owe uprzywilejowane wycieczki, a raczej w jaki, odbywały się one niedawno. Jeżeli ktoś za daną usługę płaci, to ma prawo żądać, by usługa ta, nie szła przynajmniej na wyraźną a nieprzewidzianą opłacającego szkodę. Tej to prostej zasady obecny przedsiębierca żeglugi parowej na Wiśle widocznie uznać za stosowne nie chce a każdy komukolwiek zaświtała niefortunna myśl wędrówki na Bielany *statkiem parowym* mógł się o tym namacalnie ba i za zbyt nawet dotkliwie przekonać. Przedewszystkim pan entrepener żeglugi, puszczając w spacerowo-wycieczkowy ruch, aż cztery statki parowe, które w ciągu 2-ch dni Zielonych Świąt, miały przewieść 12,000 osób, powinien był pomyśleć, by osoby te miały więcej umożliwiony przystęp do rozrzuconych gdzieś po kątach „kas sprzedaży biletów“ by nie były narażane na wzajemne się *duszenie* i na impertynacyje kasyjerów... gburów. Powtóre należało zwrócić uwagę, że cena 20-cia kopiejek za bilet w jednę stronę względnie do mas ładowanych na gabary podróżników i tantalowych mąk jakie ich tam czekały, jest absolutnie za wysoką i nazwać się może prostym spekulacyjnym wyzyskiem. Potrzecie: jeżeli już łaskawy przedsiębierca tak zawzięcie ślubował „drzeć łyka póki się dadzą,“ to należało przynajmniej mieć cokolwiek litości nad zdrowiem i życiem pasażerów i nie skazywać ich na 4-o wyraźnie czterogodzinne przesiadywanie w gabarowym tłoku, przy nocnym... chłodzie i wiślanej wilgoci. Statek „Warszawa“ wyruszający z Bielan (w pierwszym dniu świąt) o godzinie 7 minut 50 wieczorem, dla tego że bez względu na bystry prąd rozirytowanej (poeta rzekłby rozhukanej) Wisły, raczono go obładować aż trzema gabarami, przybywa do Warszawy o godzinie 12 minut 5 po północy. Przyznajmy że niespodzianka to dla pasażerów co najmniej nieprzyjemna. To też gdyby pan przedsiębierca raczył się był przysłuchać tym wszystkim błogosławieństwom jakie nań z ust drżących od zimna pielgrzymów, przy opuszczeniu statku spadały, zapewne nie chciałby może na przyszłość żartować z publiczności dla wypchania *własnéj kieszeni*.

* *
*

I... doczekaliśmy się w Maju—Lutowego zeszytu Ekonomisty. Czekaliśmy więc trochę przy długo, ale trudno kiedy inaczej być nie może, chociaż nic nam nie przeszkadza mieć

nauki i ludzkości zagrzewa zapał tych wybranych mężów, wzniosła ta idea ma już swoich bohaterów i męczenników wymienię tu dwa tylko tak głośne imiona Doktorów Obermeyera i Karola Legros którzy śmierć ponieśli w swoich niebezpiecznych poszukiwaniach nad chorobami zaraźnemi. A wieluż to jeszcze głośnych i cichych pracowników śmiało stawia czoło niebezpieczeństwu narażając życie swe dla nauki?

Nauka o chorobach epidemicznych czyli pomorkowych na zasadzie licznych poszukiwań i ścisłych rozumowań, przyszła do przekonania że treścią zarazków (miazmatów) i przyczyną zakażenia się niemi, są organizmy drobnowidzowe nieskończenie małe, roślinne jako też i zwierzęce które wniesione do organizmu, szybko się w nim mnożą, wywołując swoją obecnością w sokach i tkankach jego groźne objawy i zaburzenia które stosownie do specyficzności zarazka i wywołanych przezeń zboczeń w normalnych funkcyjach ustroju przybierają nazwy cholery, durzycy, ospy i innych chorób. Nie będziemy wchodzić w szczegóły tyczące się epidemiologii, należą one do pism specyjalnych i przekraczają granicę naszéj pogadanki, powiemy tylko że pomimo niektórych stron ciemnych i wielu opozycyj poważnych, pasożytna czyli parasiturna teoryja chorób epidemicznych jest dziś przez większość uczonych uznaną i propagowaną i jako taka uzyskała prawo obywatelstwa w medycynie. Powszechnie zaś znanym jest faktem, że rozkład ciał organicznych sprzyja rozwojowi tych istot mikroskopowych, że trupy i ciała gnijące są podścieliskiem na krórym przerażająca liczba tych istot roi się i wylęga, że stanowią one tak zwane żywe zarazki (contagja viva) stałe i lotne miazmata które przenoszone przez powietrze, wodę, umiejscowione w glebie, pokarmach, owocach jarzynach i wnoszone przez to pośrednictwo do ustroju ludzkiego, rozwijają i szerzą te straszne spustoszenia i sieją choroby, które krocie ludności dziesiątkują. Stąd widoczną się staje dla każdego potrzeba wysuszania bagien, kanalizacyi miast, odwietrzania, dezinfekcyi wychodków i mieszkań, oczyszczania ścieków, urządzania kwarantanny dla przybywających z okolic zarażonych, szpitali dla odosobnienia chorych, niszczenia ich odpadków, bielizny, pościeli etc. Lecz oprócz powyższych jeszcze jeden arcy ważny warunek nie zostaje dopełniony, gdyż główny zbiornik i przenośnik zarazy t. j. trup. w którym te zabójcze pierwiastki niejako są skoncentrowane, zachowuje się w domach a następnie długie lata na cmentarzach. zionąc szkodliwe wyziewy przez szczeliny i dziurkowatość ziemi, zanim ulegnie ostatecznej przeróbce i rozpadnie się na integralne części i ostateczne wyroby utlenienia. Cmętarze położone zwykle w środku miast w blizkim sąsiedztwie miasteczek i wsi, przepełniają powietrze, grunt i wody pobliskie przez przesączanie i ścieki po deszczach—składnikami zakaźnemi, bo w swym łonie przechowują w szczątkach kadawerycznych i w warstwach ziemi niemi przesiąkłych rozmaite zarazy i pierwiastki trujące które podsycane coraz nowemi trupami, wydostają się na powierzchnię, wszczepiają w żyjących swe jady i dają przytułek i gościnność tym sztrasznym klęskom, które się u nas zakorzeniły i zagnieździły. Obecność tych mikroskopowych pasożytów jakoto: monad, bakteryi, vibrionów, spirillów etc. w sokach i wydalinach chorych, również jak w trupach, ich szybki rozpłod i zaraźliwość są to fakta udowodnione i licznie sprawdzone w nauce. Zaprowadzenie więc publicznych domów pogrzebowych dla składania w nich zwłok z zachowaniem ostrożności co do rzeczywistéj śmierci, która to ostatnia powinna być zaświadczona przez kompetentnych sędziów ad hoc przeznaczonych, gdyż wypadki śmierci pozornej, odrzuciwszy nawet wszelkie na ten temat baśnie, miały miejsce jak w dawniéjszych tak i naszych czasach (np. znakomity anatom Vinslow był dwa razy grzebany i obydwa razy znów do życia przywrócony i wiele tym podobnych faktów zapisano w roeznikach lekarkarskich i sądowych), ochranienie żyjących od szkodliwości korupcyi i dekompozycyi trupów czyli palenie ich stało się warunkiem higijenicznym w obec dzisiejszych pojęć nauki i jéj panujących doktryn. Zwyczaj ten za którym głos nauki, mającéj na celu dobro ludzkości przemawia, nie stoi w sprzeczności z zasami religijnemi chrystyjanizmu które wyprowadzają z prochu człowieka, przypominając mu marność i znikomość cielesną w swoich obrządkach jak np. w posypywaniu głowy popiołami. Najzagorzalszy fanatyk ślepo trzymający się litery zakonu nie zaprzeczy że jednoznacznym jest powstać na głos trąby Archanioła w dzień ostatni czy z grudki ziemi przytłoczonéj kamieniem grobowym czy jak Fenix z własnych popiołów. Pozostają jeszcze uczucia rodzinne i ogólnie moralne. Lecz czyż dzieło zniszczenia dokonywane latami w ciemnej i chłodnéj laboratoryi grobu, którego tajemnicy pogwałcić nie śmiemy, jest mniéj szpetne i wstrętne jak spopielenie chwilowe ogniem tych że zwłok bez akcessoryj robactwa, zgnilizny, cuchnących wyziewów, nagich kości i t. p. któremi wyobraźnia nasza mogiłę napełnia. Gdy tedy kwestyja palenia ciał zmarłych we wszystkich prawie krajach Europy wywołała szerokie i żywe dyskusyje i zaprzątneła najpoważniejsze umysły uczonych i mężów stanu, gdy nawet przyjęto w niektórych miejscach projekt ten z zapałem jak tego dowodzą odczyty Prof. Reclama w Halberstadt'cie i Thompsona w Londynie, czas aby i u nas nie leżała ona odłogiem, a rozpowszechnienie sumienne traktowanie jéj w pismach dla ogółu przeznaczonych i w odczytach publicznych, rzuciło na nią światło zdrowéj nauki, i rozproszyło mroczną zasłonę, wjaką zwyczaj ten praojców owiany długo jeszcze praktykowanym być może ze szkodą dla żyjącego pokolenia.

Antoni Skorkowski.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

— Pozwól moje dziecko, że jak matka, przemówię do ciebie. Podobasz mi się; szczerze twego dobra pragnę, a widzę, że możesz zbłądzić! Jesteś sierotą, bez opieki, powinnabyś przyjąć życzliwą radę! przemówiła senatorowa przyjaźnie.

Emilka pocałowała ją w rękę, oświadczając gotowość słuchania.

— Pan Artur pokochał cię oddawna, twoja obojętność go zraża, a źle czynisz gardząc partyją, rzec mogę znakomitą! Chłopak trochę lekki, ale gdybyś na nim dobry wpływ wywarła. Podobno prosił cię o decyzyją tyś go zbyła żartami, a jednak znać, że i ty masz cóś w sercu dla niego!

— Będę tak szczerą przed panią, jak przed matką! — rzekła wzruszona dziewica. — Dawniej, uważałam pana Artura jako salonowca bez uczuć i myśli. Serce moje było zajęte, i nic

---

nadziei że będzie lepiej. Treść wszędzie interesująca, jest urozmaiconą. Na wstępie znajdujemy studyjum statystyczne pana Oczapowskiego. „Gęstość ludności państw Europy i Ameryki Północnej.“ Dalej idzie rzecz o wystawie Wiedeńskiej i Ekonomika Przemysłowa: własność i prawo spadkowe przez Fryderyka Passy przekład z francuzkiego.—Kronika ekonomiczna krajowa obejmuje: nową ustawę Towarzystwa drogi Nadwiślańskiej, sprawozdanie z działalności naszych prowincyjonalnych Towarzystw zaliczkowo-wkładowych w 1873 roku, i podobnaż wiadomość o Towarzystwie Kredytowym miasta Łodzi. Mamy tu niemniej dane dotyczące działalności Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy w 1872 i 1873,—tudzież jasno przez pana Kirszrota stawiony pogląd na działalność Kasy Pożyczkowej przemysłowców warszawskich, oraz wiadomości o budżecie dochodów i wydatków Cesarstwa Rosyjskiego na rok 1874 i 1875. — Kronika zagraniczna mówi o kasach oszczędności w Galicyi, oraz daje nam niezmiernie interesującą treść rozpraw stanowiących cel i przedmiot Zgromadzenia odbytego w Ejsenach w 1873 r. za staraniem stowarzyszenia „polityki społecznej.“ Obok kroniki, spotykamy rubrykę zatytułowaną „Miscellanea“ i mieszczącą kaliskie towarzystwo wzajemnego kredytu, zapis Staszica, bilans banku kredytowego: Domirski, Kalkstein, Łyskowski i S-ka w Toruniu.—Wywóz zboża w Rosyi w 1873 roku, Polskie towarzystwo zaliczkowe w Poznaniu. Wołyński komitet statystyczny. Koleje żelazne i ułatwienia komunikacyi. Koniec zeszytu zajmują notatki biblijograficzne i bilans Warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Treść więc zeszytu *Lutowego* jak widzimy obfita. Nie wątpimy że i Marcowy podobnąż nam przyniesie, ale... kiedy?!

* * *

Z „Tygodnia“ (Nr. 16) pisma skądinąd postępowego w korespondencyi „z Nadwiśla“ wyrwał się jakiś głos wsteczny.—Korespondent rozprawiając *sobie* (gdybyż to *tylko* sobie) o kwestyi kobiecej—radzi—ba... i zaleca nawet gorąco kobietom *potrzebującym zarabiać* nie rzucać igły i nie brać się do *rzemiosł.*—A dla czego? Oto dla tego zapewne, że dawniej nie mieliśmy rzemieślniczek—i działo się dobrze;—nie miejmyż więc ich i teraz... a „*jakoś to będzie.*“ Jak w ogóle—wszyscy odnośnie do sprawy kobiet zacofańcy—tak i korespondent z Nadwiśla za opozycyjny argument przytacza straty—jakie rodzina w razie rozszerzenia zakresu pracy kobiecej ponieść by musiała.(?!?) „Dziecko, prawi korespondent, zbliżając się do matki (rzemieślniczki) będzie z niechęcią i niecierpliwością od niej odsuniete (!?) mąż niechętnie w domowym powitany progu bo oni są jej *przeszkodą* do zarobkowej pracy, do której tak przywykła, która się jej tak stała przyjemną!!. Gdybyż choć dobrobyt rodziny, czytamy daléj, zyskiwał na tym, ale nie(!!!). Zarobkując swą rzemieślniczą pracą, kobieta oddać musi swą zwykłą domową pracę w ręce najemne, a to co zarobi z taką stratą domowego szczęścia rodziny idzie na opłatę owej najemnicy, i dobrobyt się nie powiększa, szczęście rodzinne niknie, opuszczone dzieci są nawpół sierotami!“ (!!!) Ile zdań, tyle bezsensów i fałszów. Korespondent mówiąc o rzemieślniczkach dla zarobku, nie miał zapewne na myśli rzemieślniczek dla amatorstwa. Wszelka zaś praca zarobkowa a tym bardziej rzemieślnicza nie jest znów „tak przyjemną iżby się od niej nie można było oderwać“ Co zaś do „nie powiększania“ się dobrobytu rodziny, to zapytamy jedynie korespondenta z Nadwiśla, kiedy i w jakim stopniu powiększenie łatwiej nastąpić może: czy wtedy, gdy obarczona kilkorgiem dzieci wdowa zarabia „szyciem“ 30 kop., czy też gdy jako drobna introligatorka zapracować może rs. 1 kop. 20 dziennie. Rachunek prosty i krótki. Że zaś korespondent zrozumieć go niechciał czy nie umiał, dziwi nas to mo-

innego nie mogło nim owładnąć... Niestety! zawiodłam się!.. Przebolałam bardzo...

— Cóż się z tamtym stało?

— Nie warto kreślić szczegółów, rozkrwawiłabym sobie świeżo zabliźnioną ranę — dodam tylko, że on dla mnie przepadł na zawsze! ożenił się... Przecież miałam długie d.ie żalu i tęsknoty — dziś — nie czuję już nic ; rawie! Nawet często zapominam tej przeszłości, i zdaje mi się, że jej nie było...

— Tym lepiej! — zauważyła senatorowa.

— Własny ból, nauczył mię pojmować, jak to przykro kochać niewzajemnie. Zaczęłam rozumieć pana Artura, współczułam i ubolewałam nad nim.

A teraz... sądzę, po sumiennym obliczeniu się z sobą, że byłabym mu żoną wierną i poświęconą — potrafiłabym się już dziś zdobyć na tę moc!..

Dawniej wierzyłam tylko w miłość — teraz wiara ma inny ideał — dobre czyny i zbawienie duszy...

— Zacna jesteś dziewczyna, dobrego losu warta, który cię nie minie! Aż miło słuchać takiej mowy! — No! idź-że do Zefiryny a ja powiem Turciowi o szczęściu jego! Bóg wam będzie błogosławił moje dzieci! — zawołała senatorowa z rozpłomienionym obliczem; i uścisnąwszy Emilkę, wyszła ze łzami w oczach.

Dziewica zatrzymała się chwilę — westchnęła głęboko, może za pierwszym straconym ideałem — i poszła ku budoarowi pięknej Riny.

— Niech przynajmniej ocalę serce innych, niech za kamień którym mą pierś ugodzono, bliźnim chlebem się wywdzięczą! Nie mogąc być szczęśliwą, chcę być dobrą! — szeptała do siebie idąc ze spuszczoną główką.

Budoar Riny, był przeznaczony na garderobę teatralną obecnie, sądzić można było, że jest pusty, bo jedna tylko lampka paliła się blado, i cisza w nim panowała zupełna. Kostiumy leżały na sofie — Emilka spojrzała na nie, przypomniała sobie dzisiejsze przedstawienie, i czując się bardzo zmęczoną, usiadła obok przysłoniętych portierą drzwi do drugiego pokoju, aby spocząć, i zebrać rozpierzchłe myśli. Drugi pokój, była to sypialnia Zefiryny, do której przejście teraz zasłonięto i wchodzono tam drugiemi drzwiami przez pokój służącej. —

Ledwo sekunda upłynęła czasu, gdy szmer w sypialni, jakby dwu przyciszonych głosów, zwrócił uwagę Emilki. Myśląc że pani Zefiryna ubiera się może, wstała, aby pójść do niej— gdy szczególne echo zadźwięczało w jej uszach: był to pocałunek i najtkliwsze: „Rino ukochana." wymówione męzkim głosem.

— Pewno ostateczna zgoda z mężem! ah! jak mię to cieszy! Kto wie, czy nie przyczyniłam się nieco do tego, zezwalając na oświadczenie Artura... zazdrośnik przekonał się o niesłusznych podejrzeniach. —

Ale Emilka przerwała dalszy ciąg myśli swej — to nie był głos Eugieniusza mówiący teraz wyraźniej:

— O Rino! ja ciebie tylko, i ciebie zawsze ubóstwiam!..

— Ja się lękam wpływu tej komedyi, która może się w twym sercu stać rzeczywistością!— odpowiedziała Zefiryna z płaczem.

— Luba zazdrośnico! wstydź się! czyż nie sama obmyślałaś ten środek,uznając go wybornym dla zamydlenia wszystkim oczu?..

— Turciu! ona tak ładna, ty się w niej kochasz..,

Emilka skoczyła jak łania kulą trafiona. Wyprostowała się, źrenice stanęły jej w słup, jakby ujrzała straszliwe widmo. Natężyła słuch. —

— Moja jedyna! jak możesz mię o to posądzać! — wyrzekł z lekkim akcentem niecierpliwości pan Artur. — Kazałaś mi udawać miłość do tej pensjonarki, zrobiłem coś kazała! i teraz wymówki! Słowo honoru! to niesłuszne,

— Drogi mój... bo się obawiam...

— I ja także, aby nas kto nie podsłuchał.

— Jesteśmy bezpieczni. W budoarze niema nikogo jeszcze...

— Czas jednak, abym wrócił do salonu —

— Powiesz że się uczyłeś roli...

— Dobry pomysł! Do widzenia aniele! — Bo i tu źle byłoby, żeby mię kto zastał —

— Tu nikt nie wejdzie bez mego pozwolenia. Przejdziesz znów przez te drzwi które są niby zamknięte i zastawione do budoaru, i nikt się nie domyśli! Więc mogę być spokojna?..

— Oh! — duszko droga...

— Emilka uciekła z budoaru, biegnącą wstrzymała senatorowa.

— Gdzie tak pilno?

— Słabo mi trochę—wyjąknęła biedaczka.

Troskliwa opieka senatorowej nie wypuściła jej, aż po napojeniu i obmyciu wodą i skutecznemi kroplami. Tymczasem znalazł się Tarcio, Emilka wstrzęsła się ze zgrozy na jego widok i wyrwała się prawie gwałtem z rąk senatorowej, która go ujęła pod ramię:

— Mamy pogadać z sobą!— rzekła.

— Jutro szanowna pani! Dziś rola mię *absorbuje* całkowicie!— odparł Artur kłaniając się z wdziękiem.—Za godzinę zaczynamy, a ja jeszcze nie umiem kilku scen! Idę studyjować!

— No! graj pan dobrze! w nagrodę, powiem coś miłego,— zawołała dama z tajemniczym uśmiechem.

— To tak? to tak?... powtórzyła do siebie z rozpacznym wykrzykiem Emilka. W tej chwili ktoś zapukał, Rina strojna, piękna, łagodna, weszła do niej w towarzystwie Żużu.

— Pani Milutko! ubieraj się późno już!

Dziewica spojrzała jej prosto w oczy.

— Może już nawet zapóźno,— rzekła wibrującym głosem—komedyja się nie uda!

Mimo pudru, lice Zefiryny zarumieniły się mocno i skośnym wejrzeniem zmierzyła ją bystro. Odezwała się jednak z subtelnym cieniowaniem głosu:

— Co mówisz moja droga?

— Emilka ochłonęła i zapanowała nad sobą. Nie wiedziała jak postąpi, trzeba jej było czasu do namysłu, postanowiła więc nie zdradzać się wcale.

— Nic pani! boję się, czy dobrze oddam swą rolę!—powiedziała. Była to pierwsza w jej życiu hipokryzyja.

— Oh! jestem pewna!—paplotała uspokojona Rina. W krótce Emilka ubrała się, i weszła do garderoby, czyli do budoaru gdzie przed chwilą tak dziwna rozegrała się scena—Turcio był tam także, bo stamtąd miano wychodzić na estradę.

— O! jakże uroczą jesteś pani!—zaczął pochylając się ku niej —Emilka rozśmiała się sucho:

— Strzeż się pan nadużywać zapału, bo możesz zrobić *fiasco*! odezwała się z wejrzeniem przenikającym.

Tarcio się zmięszał —źrenice pani Zefiryny spotkały się z jego zadziwionemi oczami ona zrobiła giest, on zbladł—i zamilkł.

— Miejmy się na ostrożności! szepnęła mu w przechodzie piękna Rina.— Mała domyśliła się czegoś. Ale bądź spokojny!

— Ba! śliczna historyja! — mruknął zmarszczywszy brwi Turcio.

(Dal. ciąg. nast.)

---

cno, jak też dziwi nas nie mniej. że „Tydzień" pismo prowadzone porządnie, takie anarony— taką niezgodność ze zdrową logiką.... tolerować ma odwagę...

* * *

Mówiąc o „Tygodniu" piotrkowskim, wspomnijmyż i o „Gazecie Kieleckiej" zmartwychwstałej. Mamy już jej kilka numerów i przyznać musimy że takowe dobrze się rekomendują. Treść jest dosyć pełną i interesującą a godnym jest zwłaszcza uwagi artykuł: „O żyłach kruszcu ołowiu w okolicy Kielc i o możliwości korzystnego rozwoju eksploatacyi tego minerału," jak również pomieszczony w gazecie odczyt p. Bema, (wypowiedziany w Kielcach) „O stanowisku Syrokomli w dziejach literatury polskiej." Radzibyśmy tylko w rubryce wiadomości miejscowych, widzieć nadto i wiadomości bieżące z okolicy, a dotyczące nadewszystko życia i stosunków wiejskich.

* * *

Otrzymaliśmy list który jako *ślad życia* młodzieży naszej za granicą chętnie pomieszczamy.

Szanowna Redakcyjo!

Mamy nadzieję że Szanowna Redakcyja nie odmówi gościnności w szpaltach swego dziennika tym kilku myślom, któremi z krajem podzielić się chcemy. Mamy nadzieję tym bardziej że projekt o którym mówić zamierzamy, zdaniem naszym, nie będzie bez korzyści dla rozwoju ekonomicznego kraju i nauki skoro myśl rzucona przez nas znajdzie uznanie, dobre przyjęcie i poparcie czynne w kołach poważnie myślących obywateli naszych.

Czując potrzebę wzajemnej pomocy, uznając ważność pracy zbiorowej i umiejętnej, byłe kółko inżynierów, istniejące w łonie towarzystwa „kształcącej się młodzieży polskiej w Monachium" zamieniło się w końcu Marca r. b. na „Towarzystwo Politechników polskich" zupełnie odrębnie stojące od Towarzystwa w łonie którego egzystowało poprzednio; i odrębne mające cele. Celem Towarzystwa Politechników polskich w Monachium jest, wzajemna pomoc naukowa! już to przez odczyty treści czysto-fachowej, już to przez repetytoryja wykładów, które, dość często, mało posiadającym język niemiecki bywają nieprzystępne; oprócz tego zakresu działania w miejscu w zakres celu rzeczonego towarzystwa, wchodzi dążność poznania skarbów ziemi kraju naszego oraz umiejętnego zużytkowania tychże na korzyść krajową. Korzystając więc ze sposobności, którą nastręcza istnienie przy Politechnice monachijskiej, pracowni mechanicznej w której profesor Bauschinger, maszyną nowego systemu ocenia wytrzymałość materyjałów budowlanych, Towarzystwo wysłało do rzeczonego profesora delegacyją z propozycyją czy by nie był łaskaw probować materyjały z naszego kraju i umieszczać rezultaty nad niemi w swych miesięcznych sprawozdaniach. Propozycyja Towarzystwa prof. Bauschinger przyjął w całości i nadto oświadczył, że nietylko tę pracę jak najchętniej przedsięweźmie, lecz nawet jeden egzemplarz sprawozdań dawać będzie T-wu na własność, pozwalając zamieszczone w nim rezultaty ogłaszać we wszystkich językach.

Oprócz tego chemicy polacy, członkowie T-wa są gotowi na każde żądanie, pod kierunkiem profesorów w laboratoryjum Politechniki analizować okazy rud, jeżeli by takowe raczył kto nadesłać.

Oprócz ogłoszeń rezultatów badań mechanicznych czy chemicznych produktów nadsyłanych, w gazetach krajowych i zagranicznych, każdy z przysyłających otrzyma szczegółowe orzeczenie o wartości produktu jaki nadesłał. Trudno przypuścić aby myśl, podniesiona przez nas, znalazła obojętne przyjęcie w kraju i dla tego ufni że nasz projekt Redakcyje pism krajowych: Stowarzyszenia Inżenijerów i Budowniczych i Obywatele wspierać zechcą, wzywamy najuprzejmiej wszystkich właścicieli łomów kamieni, fabryk żelaza, ceglanych oraz sztucznych kamieni, właścicieli lasów i rud o nadsyłanie swych produktów fran-

SEMINARYJA
DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ.

Wyjątek z Augusta Köhlera, Dyrektora Seminaryjum Nauczycielek w Gotha.

PRZEKŁAD

Jadwigi Ochorowicz.

(Dokończenie)

Powyższe wiadomości uzupełniają się wykładami z nauk specyjalnych — np: — Buchalteryją, fizyką i chemiją zastosowaną do potrzeb kuchni — oraz wykładem rachunkowości. Co do tych ostatnich, to w zakres ich liczyć należy wszelkie ważniejsze pieniężne i handlowe instytucyje; ażeby kobiety i te urządzenia poznać mogły — i nauczyły się, dla dobra rodziny z nich korzystać. Sposób wykładu — będzie tu mniej więcej następujący:

Nauczyciel mówi o znaczeniu — urządzeniu — i zakresie pewnej w mowie będącej instytucyi. Wykazuje korzyści lub straty, jakie stąd wyniknąć mogą dla biorących w niej udział; a wreszcie — popiera swe wnioski, wymotywowanemi przykładami, które mają na celu te jego wywody w pełni światła ukazać. Przedmiotem owych objaśnień — są *np*: — Kasy oszczędności. — Kasy posagowe. — Kasy pogrzebowe. — Wiadomości dotyczące bankowych i wekslarskich interesów. — Kasy ubezpieczeń na życie i od ognia. — Od gradobicia i pomoru bydła inwentarza. —O stowarzyszeniach ubezpieczeń procentowych i kapitałowych — O giełdzie. — Komorach celnych — i poborowych. — O agienturach — i handlu spedycyjnym. — O kantorach i biurach czyli domach komisowych i akcyjnych o kantorach meklerów. — O Lombardach i domach zastawnych— Grach hazardownych i. t. d. — Inne wykłady szkólne — z dziedziny sztuki nauk, są dopełnieniem tego, co w szkołach zwyczajnych wykładanym było; — tylko rozszerzone i zgłębione tym sposobem: że uczennice — prowadzą między sobą sprawozdanie piśmienne — a od czasu do czasu — także między sobą urządzają powtarzania — i odbywają je w obecności nauczyciela. Co się tyczy wykładów dalszy ciąg nauk stanowiących, to — jak się samo przez się rozumie, prowadzą specyjalnie uzdolnieni nauczyciele. —

Z tych pobieżnych wskazówek — łatwo pojmie szanowny czytelnik, że nawet w takich kursach dalszego kształcenia — *Freblowski pogląd i wzory jego* z wielkim pożytkiem zastosowywanemi być mogą; i to właśnie jest, wedle naszej wiedzy, czego brak naszym szkołom dalszego kształcenia. Dopóki się więc *owych zasad* nie uwzględni — i zadosyć im uczynionym nie zostanie, — dopóty wolne szkoły dalszego kształcenia, udawać się nie będą;— a utrzymywane jedynie *przymusem szkolnym*— bardzo mało przyniosą korzyści!

„Cieszę się — że moje myśli, wyrażone w moich: *Uwagach Ogólnych o Wychowaniu i Kształceniu dziewcząt*" — znajdują niejako poparcie w poglądach zasłużonego niemieckiego pedagoga. Z tą różnicą że on uważa za potrzebne — osobne *szkoły dalszego kształcenia się*, które naturalnie muszą być dwojakie; skoro — idąc za poglądem pedagogicznym Frebla, zaleca je wszystkim dziewicom bez różnicy stanu; albowiem — jak wyżej mówi: — „*zwykłe szkoły ludowe i mieszczańskie, nie przedstawiają należytego zakończenia nauk*." Gdyby więc szło jedynie o zasady pedagogiczne *jednostronne* — to jest potrzebne matkom i wychowawczyniom w *fizycznym i moralnym* wychowaniu dzieci, — to byłoby dostatecznym, wszystkie takie szkoły, na jeden sposób urządzić. Ale — skoro w ich zakres wchodzić mają przedmioty naukowe, — i skoro właśnie w dziedzinie nauk i sztuk czerpać mają uczennice środki i drogi postępowania w wychowaniu dzieci — oraz zaspakajaniu potrzeb rodzinnych;—a jednostajnie w dalszym ciągu i w szerszym zakresie same się kształcić mają w tych że przedmiotach; *to szkoły dalszego kształcenia kobiet* muszą być podwójne: — jak dwojakim jest ich usposobienie naukowe w stosunku do szkół niższych lub wyższych. —

Co do mnie — ja w moich „Uwagach Ogólnych," — proponuję *kurs dodatkowy* dwuletni w szkołach wyższych zamkniętych; gdzie praktyki odbywaćby się mogły na uczennicach klas niższych — w obec właściwego nauczyciela. Za wzór biorę Instytut Nauczycieli Elementarnych w Radzyminie; bo istotnie tam było to wszystko — co powyżej jako nowość w Niemczech zaprowadzoną podajemy. W braku Instytutu osobnego — byłoby rzeczą bardzo pożądaną urządzić takie kursa dalszego kształcenia się, przy wszystkich zakładach zamkniętych — a choćby nawet przy szkołach przychodnich; ale naturalnie, odznaczających się wzorowym porządkiem i dążnością uczciwą oraz doświadczeniem pedagogicznym zwierzchników — czy też zwierchniczek. — Tym sposobem urabialibyśmy wychowawczynie — i nauczycielki wszystkich stopni. Wtedy — owe *próbne lekcyje czyli examina kwalifikacyjne*, przez pewien przeciąg czasu, pod kierunkiem władzy szkólnej odbywane — przy pewnym duchowym związku, jaki powstać musi między zacnemi przewodnikami — a młodzieżą więcej daleko niż dzisiejsze jednorazowe *egzamina* przedstawiałyby rękojmi *społeczeństwu*—a pewności — uzdolnienia i korzyści *kandydadkom*.

Nie dopuszczając owego wstrętnego szkolnego przymusu — pozostawilibyśmy niejako w konieczności wychowanki zakładów naukowych wszelkiego stopnia, korzystania ze sposobności — aby ukształcenie ich stało się wszechstronne — bezwględne — czy wyższy czy niższy zakres naukowy obrać będą w stanie. Zdrowy poglad na życie oraz stosunki społeczne i rodzinne—pewna całość ogólna— czyli jak mówi Köhler *uzupełnienie edukacyi* tak dla tych, którzy mają środki wyżej się kształcić, jak i dla najniższej warstwy społeczeństwa, gdzie zaledwie elementarnych nauk udzielać można, konieczną jest rzeczą, — i jedynym środkiem zapewnienia pomyślnego rezultatu — chwalebnych dążności — do tak zwanego *postępu*. Do wykładów wiadomości jakich spis podaje nam Dyrektor Köhler, dołączyłabym wykład głównych przepisów *prawnych*. — To jest pragnęłabym wtajemniczyć kobiety w ów labirynt *praw cywilnych i duchownych* — przepisów policyjnych i biurowych w stosunkach z wszelkiemi władzami i dykasteryjami — w których kobiety błąkają się zwykle bez celu i końca—albo też przez pierwszego, lepszego wyzyskiwane bywają. — A i męszczyzn wielu, nie lepiej radzić sobie umieją; — ponieważ u nas wszystko inaczej wygląda na piśmie i w mowie — a inaczej w *czynach*. Ale wracając do szkół dalszego kształcenia się: jakkolwiek owe *kursa pedagogiczne* — nie we wszystkich zakładach naukowych byłyzaprowadzonemi podług tego jak mnie się zdaje; — wolny wszakże przystęp dla wszystkich przedstawiających świadectwo z ukończenia szkoły właściwego stopnia — dawałby możność korzystania z nich wszystkim. — W przyszłości pomówimy jeszcze o Szkołach w stosunku z poglądami Frebla.

---

co pod adresem: „Polnischer polytechnischer Verein" in München. Kamienie oraz drzewa upraszamy po dwa kawałki każdego gatunku następujących wymiarów:

1 kw. d-cm. w przecięciu, oraz
3—4 d-cm. długości

w formie pryzmy prostokątnej dokładnie obrobionej, jeden kawał wycięty równolegle drugi prostopadle do słojów (pokładów). Lane oraz kute żelazo w formie i wielkości tejże, druty i sztaby we właściwej grubości, długości zaś do 4-ech decimetrów.

Przesyłki powinny być dobrze opakowane aby przedmioty w podróży nie uległy zniszczeniu.

Jeżeli gdzieś znajdzie się trudność w wyszukaniu dobrego kamieniarza to właściciel może nadesłać materyjał w stanie naturalnym w kawale odpowiedniej wymiarom wielkości — jednakże ze względu na koszta obrobienia tutaj, któreby może były za uciążliwe na kieszenie studentów byłoby lepiej aby materyjały były nadsyłane obrobionemi. Przytym upraszamy uprzejmie o dokładne podawanie miejscowości—rozległości pokładów oraz nazwisko posiadacza i adres.

Rzecz jasna że bez czynnego współudziału obywateli, myślących o rozwoju przemysłu w kraju, myśl rzucona przez nas spełznie na pięknym projekcie, jednak my dziś nic więcej dać nie możemy jak pracę tu na miejscu o ile zasób naszych wiadomości pozwoli. Wynika stąd że wszystko zależy od Was szanowni Obywatele kraju!

W imieniu Towarzystwa Politechników polskich. Zarząd.

Monachium, d. 23 Maja 1874 r.

* *
*

Kielce, 17-go Maja 1874 r.

Możécie już pomyśleli że korespondent wasz oniemiał, lub co najmniej, że niespodzianie dotknięta paraliżem ręka, nie jest w stanie, za pośrednictwem pióra, Waszej bratniej uścisnąć prawicy. Możecie nawet przypuszczali że go dotknęło jedno z nieszczęść, gospodarujących od pewnego czasu tłumnie, śród pobożnych murów „małego Krakowa"? że majątek jego nieruchomy spłonął, lub, co gorzej, że on sam w skutek np. *gorączki głodowej,* przeniósł się na zimne łono Abrahama? Nie, dotąd jak widzicie żyje i mówi i własnoręcznie hijeroglify na pożytek (?)bliźnim buduje, albowiem... „nie przyszła jeszcze godzina jego"... Nie zgorzał również ni dom jego ni stodoła, bo tych nigdy w życiu nie posiadał.—

Powodem milczenia Waszego sługi było nieostrożne słowo obietnicy, rzucone w pisanym do Was przed dwoma miesiącami liście... Chciałem wam posłać jakąś idealną, wyczerpującą korespondencyją, a nie mogąc wśród gruzów i obmurowisk, śród niskiego uspołecznienia tutejszej mieściny, zebrać potrzebnych do układu takiej korespondencyi zasobów, nie posyłałem żadnej. Tymczasem wypadki które często wpływają na nas, jak ostroga na leniwego rumaka, naglą mnie dziś do złożenia w wasze ręce peryjodycznej dani.—

Zacznijmy od czarnego końca: od śmierci i pożogi...

W 19-tym N-rze Opiekuna spełniliście w „Śladach życia" ironiczny toast, pod wezwaniem „sławetnych Kielc", z powodu *śmierci głodowej* Michała Gliszczyńskiego. Muszę więc o tym fakcie kilka słów powiedzieć. Że M.G. umarł *z głodu* o tym wszyscy wiedzą; nikt się tu jednak do winy nie poczuwa, nikt się nie obawia aby ś.p. autor „Husa", na wzór Dantowskiego Ugolina gryzł jego kiedyś czaszkę w królestwie piekielnym, tymbardziej że i autobijografija zmarłego zamieszczona w 2-m N-rze „Gazety Kieleckiej" nikogo o tę zbrodnią nie oskarża... W każdym jednak razie niepodobna nieobwinić tej garstki ludzi zamożnych i wpływowych z którą M.G. miał pod koniec życia ściślejsze stosunki, którą nawet „własną rodziną" nazywa. Nie jałmużna tu bowiem nie dorywcza pomoc tu była pożąda-

ZABAWKA CZY NAUKA.

DLA MATEK I NAUCZYCIELI

podług E. A. Rossmässlera

napisał **Bronisław Rejchman.**

Nauka gdy smakuje, sporo się przyjmuje. Knapski Adagia 544.

Jeden z ostatnich dni Kwietnia przyniósł dzieciom chodzącym do szkółki w *** bardzo przyjemną niespodziankę. Nauczyciel wszedł do klasy i powiedział:

— Dzisiaj lekcyi nie będzie; pójdziemy na przechadzkę do lasu, gdzie sobie narwiecie kwiatów na bukiety i wieńce. Czy zgoda?

— Zgoda! zawołali chłopcy i dziewczęta, a ich rozpromienione twarze świadczyły o radości z jaką przyjmują projekt nauczyciela.

Więc dobrze, chodźmy nie tracąc czasu. Stańcie w szeregu tak jak żołnierze, bo będziemy w porządku szli przez miasto, dopiero w lasku rozsypiemy się na wszystkie strony i będziemy zbierali kwiaty.

Wszyscy stanęli w szeregu według polecenia nauczyciela, i utworzyły się dwa małe oddziały: dziewcząt i chłopców od 6-o do 9-o letnich. Idąc przez miasto rozmawiali z sobą i nauczycielem a Józio najstarszy z nich powtarzał: — Idziemy zdobywać kwiaty.

Wyszedłszy po za domy miasteczka oddziały znalazły się na drodze bitej pomiędzy dwoma łąkami na których rosły tysiącami różnobarwne kwiatki. Dzieci chciały opuścić szeregi i wybiedz na łąkę, lecz nauczyciel spostrzegłszy to zawołał:

— Słuchajcie dzieci! Nie patrzcie wcale na kwiaty tu rosnące. Wyobraźcie sobie chociaż tak nie jest, że one rosną na błotach tak grząskich, że każdy ktoby wszedł na nie utonąłby niezawodnie, wmówcie w siebie że się gniewacie na kwiaty i że każę nie patrzeć na nie.

Zdziwiło to wszystkie dzieci, a niektórym szczególniej dziewczynkom śmiesznym się wydawało polecenie żeby wmówić w siebie zagniewanie na kwiaty.

— Jak to się można gniewać na kwiaty? powtarzała sześcioletnia Kazia.

— A przecież pan profesor powiedział że pójdziemy zbierać kwiaty, wołali inni uczniowie.

— Rzeczywiście tak powiedziałem i tak też będzie, ale bądźcie cierpliwi. Tymczasem zastosujcie się do tego com wam przedtym powiedział. Proszę was nawet abyście na żaden kwiat uważnie nie patrzyli, a szczególniej abyście nie dali znać po sobie że was ten lub ów kwiatek więcej aniżeli inny zajmuje. Jednym słowem znajdujcie się tak jak gdyby śnieg leżał na tych łąkach. Dalej, marsz naprzód! Możecie rozmawiać o czym wam się tylko podoba, tylko nie o kwiatach.

Ale dzieci nie myślały wcale o rozmowie. W obu oddziałach było tak cicho jakby makiem zasiał. Każde z nich chciało odgadnąć zamiar nauczyciela i milcząc myślało. Nauczyciel szedł na przedzie orszaku i oglądał się czasami uśmiechając się albowiem wiedział że takie milczenie jest oznaką silnego zaciekawienia. Dzieci znały swego nauczyciela i wiedziały że jego postępowanie ukrywa jakąś tajemnicę dla nich przyjemną, to też uśmiechały się w zamyśleniu i tylko kiedy niekiedy spostrzegłszy przy drodze miejsce obfitsze w kwiaty zwracały nawzajem swoję uwagę na nie wskazując palcem.

Ale milczenie niedługo trwało. Wkrótce śpiew i świergotanie ptastwa zwróciły na siebie ich uwagę i zajęły myśl całą. Rozmawiały więc z sobą i nauczycielem o ptakach. W ten sposób prędko przeminął czas przez który wystawione były na próbę cierpliwości. Nauczyciel zatrzymał się w miejscu gdzie prawie wcale kwiatów nie było.

— Słuchajcie! rzekł do dzieci, pójdziecie po tej samej drodze o sto kroków dalej: Józio jako najstarszy będzie waszym dowódzcą. Uważajcie co wam powiem. Po przejściu stu kroków napotkacie zapewne przy drodze bardzo wiele kwiatów. Niech dziewczęta pójdą na prawo, a chłopcy na lewo. Niech dziewczęta zgodzą się na jeden kwiat, który im się najbardziej podoba, i niech każda z nich przyniesie gałązkę z liśćmi, kwiatami i pączkami. Chłopcy niech zrobią to samo, i nic nie szkodzi jeśli przypadkiem wybiorą tę samą roślinę co i dziewczęta; ale być także może że wybór ich padnie na inną. Więc uważacie każde z was weźmie po jednym okazie jednej i tej samej rośliny, a zresztą może nawet każde wziąć po dwa okazy.

— Co to jest okaz? zapytała Kazia.

— Okaz czyli egzemplarz, odpowiedział z powagą Józio, jestto każdy przedmiot żyjący i nieżyjący.

Więc i koń jest okazem czyli egzemplarzem?

— Naturalnie odrzekł nauczyciel; ale wracam do rzeczy, każde z was weźmie jeden lub dwa okazy, ale takie same jak inne dzieci należące do tego samego oddziału, ale wybierzcie sobie kwiaty najładniejsze, takie które się wam najlepiej podobają. Zerwawszy je powróćcie do mnie, trzymając kwiaty po za sobą. Ja usiądę za tym wielkim dębem, i wcale na was patrzeć nie będę, a potym,.. no co potym będzie to już zobaczycie.

— Ach jak to ładnie, zawołały małe dziewczynki i całe towarzystwo pobiegło tak prędko że aż nauczyciel musiał je wstrzymywać wołaniem: powoli. Umiarkowali więc swe kroki a Józio liczył.

— Dziewiędziesiąt ośm, dziewiędziesiąt dziewięć, sto!— stójcie! Teraz dziewczęta pójdą na prawo, a....

— Wiemy, już wiemy! zawołało pięć dziewcząt i pobiegły na prawo.

Chłopcy zaś ze swej strony poszli na lewo.

Dziewczynki dość długo szczebiotały z sobą ale nareszcie zgodziły się na wybór. Znalazły dużo okazów jednego kwiatu, który był najpiękniejszym ze wszystkich, tak że nie podobna już było wybrać innego.

Tak samo postąpili chłopcy, lecz gdy jeden z nich spostrzegł że taki sam kwiat wybrały dziewczynki, szepnął swym towarzyszom: nie tego nie weźmiemy i rzucił swój okaz.— Wiecie co, weźmy oto takie kwiaty. Wszyscy się na to zgodzili i pozrywali okazy innego kwiatu.

Józio ustawił znowu swych towarzyszy i towarzyszki w szeregi i wszyscy pobiegli ku nauczycielowi, ciekawi rozwiązania tej zagadkowej gry. Nauczyciel siedzący za dębem, zawołał stójcie! gdyż się domyślił że już tylko o 10 kroków są od niego oddaleni i nie patrząc wcale na dzieci, powiedział Józiowi jako najstarszemu, aby obejrzał wszystkie okazy, czy każdy jest w dobrym stanie. Józio przekonawszy się o tym że każde ma nienaruszony okaz, zawiadomił o tym nauczyciela, dodając że chłopcy zerwali kwiaty innego gatunku a dziewczęta innego gatunku.

— Dobrze, powiedział nauczyciel wciąż siedząc za dębem i nie oglądając się,— teraz się wszystko wyjaśni. Chłopcy ustąpią pierwszeństwa dziewczynkom, i zajmiemy się rośliną którą one przyniosły. Więc moje dziewczęta, wszystkie macie kilka okazów jednej i tej samej rośliny. Teraz mi ją opiszcie, a ja z waszego opisu postaram się odgadnąć jaka to jest

---

ną; tu potrzebnym było rozumne podanie ręki skierowane ku określeniu sposobu życia zagrożonej śmiercią jednostki— w Kielcach lub w Warszawie. Jeszcze bardziej jednak niż kółko przybranej „rodziny“(?) zawinili względem zmarłego literata warszawscy przyjaciele i koledzy, ku którym, o ile wiemy, zwracał się z żądaniem uczciwej pomocy, i którzy zresztą, dla własnego interesu, powinni byli wprawić w ruch omdlewające siły samotnika, a przedewszystkim oderwać go od jałowego gruntu okolicy; gdzie żaden umysł samodzielny nie doznał przyjęcia, gdzie kwitnąć mogą długo i pomyślnie tylko chwasty poezyi kantyczkowej lub dynie próżniaczej arogancyi...

Lecz za długo nieco mówimy o śmierci jednego człowieka. Zrobił on już swoje, a czyny jakich dokonał, niezagasłe ślady starań i dążeń, zapisane kiedyś i określone w dziejach piśmiennictwa, będą choć kilku pokoleniom przyświecać jako dalszy ciąg ubiegłego życia jednostki. Gorszego bez porównania losu doznał inny człowiek, zmarły w tym mieście, 8-o b.m. w „połowie dni“ swoich, wychowaniec b. szkoły Głównej Warszawskiej, patron miejscowego trybunału ś.p. Zygmunt Szymański. Był to umysł trzeźwy i dzielny, charakter otwarty i prawy, słowem, człowiek który by zarówno na łanach prywatnego jak i publicznego życia mógł kiedyś pożądane dla społeczeństwa zarodki po sobie zostawić. Lecz gdy go „kosa śmierci“ w połowie dni podcięła, to na opuszczonym przez niego stanowisku pozostało tylko dobre w kółku znajomych wspomnienie i może ślady prac rozpoczętych i marzonych...

Z kolei wypada nam wspomnieć o dwu pożarach, zaznaczonych w 1-ym i 2-im N-rze „Gazety kieleckiej“ Smutną okolicznością towarzyszącą pożarowi, wybuchłemu w kancelaryi Naczelnika powiatu 22 kwietnia był zgon ojca rodziny, nieszczęśliwego referenta, który pracując śród nocy, nad odrobieniem zaległych papierów zasnął znużony, i nie zagasiwszy świecy, mimowolnym prawdopodobnie ruchem, oddał dokumenty na pastwę niszczącego żywiołu; sam zaś, wyniesiony przez ratujących, po upływie pewnego czasu, na świeże powietrze, chcąc się zapewne otrzeźwić, znalazł śmierć w pobliskim kanale.Zgon taki nie próżny tragicznej okrasy, harmonizuje zaprawdę z nędznym życiem biuralisty...!Pożar ten jednak dzięki szybkiemu działaniu straży ogniowej, nie uszkodził wcale budynku. Innego rodzaju ślady pozostawiła po sobie płomienna katastrofa, wybuchła, o wieczornej porze, w dniu 2-im Maja, śród drewnianych zabudowań przy ulicy Wesołej. Ogień w chwili zebrania się sił ratunkowych gospodarował już na dość znacznej przestrzeni; straż nowo zorganizowana miała pole do popisu. I przyznać trzeba że jeśli nie odznaczała się nadzwyczajną zręcznością, przezornością, i właściwą specyjalistom wprawą, jeśli w ogóle nie wszystkim należą się równe pochwały, to niektórzy z tych zacnych sług honorowych dokazywali w naszych oczach prawdziwych cudów odwagi. W chwili gdy pożar objął już 4 drewniane szopy i stodoły, a zapanowawszy już nad całą przestrzenią dzisiejszego pogorzeliska, groził zagładą sąsiedniej mydlarni, garstka odważnych, z narażeniem własnego życia, w bardzo bliskiej od płomienia odległości, oblewa wodą zagrożone budynki. Szczególną uwagę przejętych zgrozą widzów zwrócił na siebie śmiały ochotnik, który sam jeden na szczycie blaszanego dachu, zostającego przez długi czas w bezpośrednim stosunku z ogniem, z upartą niepokonaną wytrwałością przeszkadzał płomieniom nad najważniejszym zapanować punktem. Kilkakrotnie to zsuwał się to wdzierał na szczyt dachu po gładkiej powierzchni, to znów, gdy dano znać, że ogień zakradł się do środka, własnoręcznie prawie pod swemi stopami zrywał dachówkę... Łatwo cyło doprawdy, patrząc na to bohaterstwo w swoim rodzaju, zapomnieć o Horacyjuszowskiej przestrodze: *„nil admirari“* Widok też

roślina i jak się nazywa. Tylko mnie nie wyprowadzajcie na bezdroża: opisujcie dokładnie, używając do tego swego oka i rozumu. Dla ułatwienia wam opisu ja się będę pytał a wy odpowiadajcie. Zacznę od najmniejszej. Co mi powiesz Joasiu o tej roślinie, którą w ręku trzymasz?

— Ma bardzo piękne różowe kwiaty.

— Nie różowe lecz purpurowe, zawołały starsze dziewczynki.

— Wprawdzie wiem już z tego cośkolwiek, ale to nie wiele znaczy, bo przecież wiecie, że bardzo dużo roślin ma purpurowe kwiaty. Musi więc Joasia coś więcej o tej roślinie powiedzieć. Czy kwiat składa się z jednego kwiatka czy z wielu?

Joasia zwlekała z odpowiedzią, nareszcie rzekła „z kilku kwiatków“.

— W takim razie możesz oderwać jeden kwiatek a inne pozostaną.

— Nie, nie można, musiałabym cały kwiat rozedrzeć. Widać że to jeden tylko kwiatek.

— Ale to jakoś nie wygląda, żeby to był tylko jeden kwiatek, lecz jakoś inaczej.

— Mniej więcej jak?

— Jest otwór głęboki, a na wierzchu stoją dwie części. (d. c. n.)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

z Owrucza.

(Dokończenie.)

Pomimo to, że są u nas jeszcze ludzie, że w przedstawionym całym zastępie pracowników wielu jest mężów światłych i zasłużonych, rozwój jednak dzisiejszy literatury miejscowej najmniejszego porównania nie może wytrzymać z tymże rozwojem w Warszawie lub w innych wydatniejszych punktach. Fundując się więc na tej podstawie, okrytyka powinno mieć niemniej inny pogląd na dzieła wychodzące w Kijowie, jak na warszawskie i inne wydawnictwa.

Przed laty kilkunastu Żytomierz i Kijów były tu głównemi ogniskami, skupiającemi dokoła siebie ludzi poświęconych naukowej i poetycznej pracy. Ogniska te były nadzwyczaj ożywione. Tłoczarni było wiele, a wszystkie w ciągłym ruchu, puszczając w obieg między zainteresowaną publicznością, całe setki płodów pracy natchnionej. Jeszcze dawniej Fisz i Dołęga ożywiali Kijów *(Gwiazda)*. Obszerna działalność Kraszewskiego w Żytomierzu, pobudzając do pisarstwa rozmaite talenta, tworząc rozmaite towarzystwa, posiadając obszerny księgozbiór i własną tłoczarnię (Kwiatkowskiego), ułatwiające nakład i druk cennych rękopismów dla ludzi niemajętnych (np. *Nestor* Kotkowskiego), wywoływała pomniejsze towarzystwa literackie w całym kraju (Salon hr. Olizara dawniejszy sparodyjowany w *Mieszaninach Bejły* Rzewuskiego, towarzystwo Humańskie: *Równianka*), wpływała na młodzież wszechnicy kijowskiej *(Pisma Gromadzkiego* wyd. zbiorowe) W innej stronie skupiał w jedno siły literackie p. Groza *(Rusałka)*. Księgarni było wiele, ruch w handlu książkami nadzwyczaj ożywiony. Obywatelstwo trzech gubernij kupowało na wyścigi uznane dzieła zakładało domowe biblijoteki. Przyległa Litwa i dalsze Królestwo podziwiały ruchliwość Ukrainy, Wołynia i Podola. Od lat dziesięciu wszakże wszystko zamilkło i dziś tu cicho i pusto. Żytomierz w ciągu tego czasu wydał zaledwie kilka jakichś dziełek, oniemiał i Kijów niemniej prawie.

Cztery wszakże lata temu skromny salon Nowosielskiego w Kijowie odrodził myśl wspólności w literackiej pracy. Idea rzucona przybrała pewne formy i najprzód dała się ujrzeć rodakom w kształcie *Kwiatów i Owoców* (r. 1870) p. Trusiewicza. Pismo to okrzyczane i wyśmiane przez organa prasy warszawskiej, straciwszy w skutek tego opiniją u zainteresowanego i częścią zdziwionego ogółu, pomimo najszczerszej chęci redaktora i jego współpracowników, nie mogło się dalej utrzymać. A wszakże nie na to zasługiwało.— I znowu nastała cisza. Przerwać ją pokonywając wszelkie trudności dla idei— było to już naszym zadaniem; poszliśmy, jak się mówi, o głodzie i chłodzie, młodzi, bez środków na drogę, bez doświadczenia. Wiele trzeba było przecierpieć, jednak siły młode wytrzymały; *Co Bóg dał* (r. 1872) jest dalszym ciągiem tej naszej literackiej w działaniu wspólności. Prawdziwie, teraz już mówimy z doświadczenia, książce tej nie można było dać stosowniejszego tytułu.... Dzięki tym lub innym przyczynom, *Co Bóg dał* zyskało sobie jeśli nie szczególne pochwały, to przynajmniej przyjazne serca większości krytyków warszawskich i czytającego ogółu naszych prowincyj, a dzięki tej ostatniej okoliczności dzisiaj otwiera się już o wiele dogodniejsze pole do dalszej pracy na tej raz rozpoczętej drodze. Główny środek podtrzymujący wydawnictwa nasze—prenumerata, teraz jest dostępniejszą; żałować tylko wypada, że znajdowały się osobistości, nie wstydzące się przez prenumeratę eksploatować wiarę ogółu, lub kolektorowie nie pojmujący swego szlachetnego obowiązku, a przez nieuwagę, zapomnienie, niekiedy przez nieuczciwość frymarczący zarazem wiarą i wydawcy i swoich prenumeratorów... Nie dziw więc, jeśli są u nas okolice, w których zawiedzeni po dwakroć obywatele ziemscy... usunęli się zupełnie od okazywania jakiejkolwiekbądź pomocy rozwojowi literatury miejscowej.

Zbieg rozmaitych okoliczności i projektowany jeszcze w r. przeszłym wyjazd nasz na Uniwersytet Krakowski nie dozwoliły nam pomimo zachęty ogólnej zajmować się nadal wydawnictwem wyżej wzmiankowanego zbiorowego pisma. Grzechemby jednak było pozwolić zgasnąć rozpłomieniającemu się już miejscowemu ognisku pracy piśmienniczej.

Toteż myśl wydawnictwa u nas zbiorowych książek podzielili, i połączone z tą myślą trudy ośmielili się przyjąć na siebie dwaj literaci: p. Alfred Chajęcki, chcąc wydać pismo *Dalej w świat!* i p. C.A. *Prawdzic* ogłaszając Pismo p.t. *Ognisko*; wyliczeni w prospekcie współpracownicy tego ostatniego pisma mieli być następujący: *Dział historyczny*: Koronowicz, Edward i Edmund Rulikowscy, Weryha Darowski, Eus. Iwanowski i hr. Tyszkiewicz; *dział beletrystyki*: Pług, Groza, F.M. Ejsmont, Gliński, Prawdzic (Nosalski), Zawadyński, Podwysocki Klemens: *dział ścisłych nauk przyrodzonych*: Ed: Galli, Bobrowski, Rygalski, Podbereski; *dział krytyki*: Nowosielski, Prawdzic: *dział biblijografii*: Prawdzic, Cześnikiewicz, (Miniszewski,) (pośm.) i Grabowski Michał (pośm.). Lecz na nieszczęście tak się urządziło, że od uprojektowania do wykonania bardzo daleko... że duch ochoczy, ale ciało mdłe... Chęć p. Alfreda Chajęckiego upadła, aby, jak się zdaje nigdy nie powstać... a ogłoszenie p. C.A. Prawdzica dotąd, (a temu już prawie rok cały) trwa tylko w ogłoszeniu...

Rok 1873 oprócz *Odgłos z Polesia*, wydał jeszcze w Kijowie *Androny* przez p. Franciszka *Olechnowicza*. Poważnie grube to dzieło opuściło prasę w drukarni Uniwersyteckiej i na pierwszy rzut oka przedstawia prawdziwą mięszaninę najrozmaitszych od stworzenia świata aż do naszych czasów języków. Ma ono być tak wysoce uczone— jeśli wierzyć zdaniu ten budził w nas podziw, i pogodniejszą barwę innym myślom nadawał...

Niech nam teraz będzie wolno choćby dla kontrastu. przejść od wizerunku zniszczenia i grozy do kroniki cichych zabaw umysłowych tutejszego miasta.

19 Kwietnia miał, jak Wam już z „Gazety kieleckiej“ wiadomo, odczyt wasz współpracownik p.A.G. Bem. Rzecz ta obok innych stron ujemnych miała tę kardynalną wadę, że prelegent zapominał niekiedy, iż przemawia do nieodpowiedniej sobie umysłowej sfery, a nadto że miał odwagę schłostać w przedmowie (którą drukująca jego pracę, „Gazeta K.“ słusznie opuściła) pewne mające związek z kwestyją odczytów, a podpatrzone na bruku miejscowym grzechy przeciw elementarnej loice i moralności... Główną plagą, która w Kielcach zarówno jak i innych prowincyjonalnych miastach, wszelkiemu umysłowemu ruchowi towarzyszy, jest bezwątpienia ta smutna okoliczność, że u steru opinii publicznej stoją właśnie ci ludzie, którzy w Warszawie np. powoływani są jedynie na sędziów w *żywotnej* sprawie bystrego, bez pomocy podręcznych przyrządów ani chemicznych odczynników, gatunkowania wina, lub w *ważnej* kwestyi beika lub gierylasza... Tego pokroju, tej skali umysłowej obywatele i w Kielcach uprawiają podobną specyjalność; ale ponieważ pierwsze krzesła w sali obrad opinii publicznej nie są zajęte; dostojnicy z następnych rzędów ubierają się w biret doktorski, przywdziewają kostjumy i poprostu... zastępują nieobecnych... Zastrzegli sobie jednak z góry że nikt im nie będzie przypominał za uchem klasycznej przestrogi „ne sutor ultra crepidam!“ Żyją więc błogo i wyrokują jak u Pana Boga za piecem. Stąd możecie wnosić, że zarzuty jakie tu spotykają człowieka, występującego publicznie, rzadko kiedy dorastają skali najsłabszej recenzyi umieszczonej w jakimkolwiek piśmie warszawskim... Tym sposobem można sobie wytłomaczyć nienawistne krzyki, wywołane powyższym odczytem, a bardziej przedmową do odczytu, której celem było wyjaśnienie, w sposób przeważnie polemiczny, i ogólnego charakteru prelegenta i zadania publicznych wykładów.

W dziesięć dni później, miał w sali teatru publiczną lekcyją: „o sztuce dramatycznej i o jej adeptach“ p. Krauze, dyrektor przebywającego w Kielcach towarzystwa dramatycznego. Rzecz ta odznaczała się dodatnio ciepłą do swej braci odezwą i nienaganną formą słowa; ujemnie, zupełnym brakiem pożywczej treści, pominięciem poglądu na rozwój sceny prowincyjonalnej w bieżącym stuleciu, a częstokroć słabą logiką wywodów.

Na tym dzisiaj przerywam miłą z wami pogadankę. Wkrótce, jeżeli nie będziecie nic mieli przeciwko temu, przyślę wam sprawozdanie o tutejszym teatrze, o działalności, tendencyjach i prreciwnikach tutejszej Gazety, o tutejszych i okolicznych *pozytywistach i idealistach*, wreszcie o wyborach na posady Towarzystwa Kred. Ziem. i innych bieżących spraw.

Symplicyjusz.

* * *

Komedyja napisana przez P. Zofiję Meller, p. t. *Zyzio*, ma być wkrótce przedstawiona na scenie.

* * *

„Birża“ podaje rachunek *drobnych* wydatków poniesionych w walce o pozyskanie koncesyi na budowę kolei nadwiślańskiej, przez głównych współzawodników. Na p. Leopolda Kronenberga przypada 1,200,000 rs., a na p. Blocha 800,000 rs.!...

* * *

Dowiadujemy się, że p. Jan Jeleński przygotowuje *drugie wydanie* przed miesiącem wyszłej broszury p. t. *Nasz świat finansowy.*

---

autora— że na całej kuli ziemskiej mało znajdzie się ludzi, którzy będą je w stanie zrozumieć... To przewidując szanowny autor kazał odbić tylko 50 egzemplarzy *Andronów*. Chociaż nieraz zdarzało nam się krytykować rozmaite *androny* mowy ludzkiej,wszakże od krytykowania tych zawczasu się usuwamy, żeby nas nie posądzono czasem o zarozumiałość...

F.M. Eismont.

---

z Krakowa.

(Dokończenie.)

Przechodząc do działalności komisyi archeologicznej, prof. Szujski opowiedział szczegółowo o poszukiwaniach członka A. H. Kirkora w Kwaczale, gdzie wykryte i zbadane zostało cmentarzysko pogańskie, dowody istnienia stacyi krzemiennej w pobliżu Kwaczały, oraz ślady budowli ręką ludzką zdziałanych w odwiecznych warstwach torfiska jeziornego. Rozprawy A. H. Kirkora o poszukiwaniach w Kwaczale ogłoszone zostały w pismach Akademii z rycinami. Do niemniej ważnych rozpraw w zakresie archeologicznym, również drukiem już ogłoszonych, należy praca członka tejże komisyi i sekratarza sekcyi Etnologicznej. J.N. Sadowskiego p. t. „Obecny sposób zapatrywania się na zabytki śpiżowe.—Jestto najlepsza i najbardziej wyczerpująca praca, jaką kiedykolwiek mieliśmy w literaturze polskiej. Komisyja archeologiczna w tej kwestyi pod przewodnictwem prof. Dra. Łepkowskiego zostająca, dzieli się jeszcze na trzy poddziały, a mianowicie: *Sekcyją wykopalisk* pod przewodnictwem A. H. Kirkora, *Sekcyją skatalogowania umiejętnego muzeum archeologicznego akademickiego* pod przewodnictwem Dra. Seredyńskiego i sekcyją, *smoczej jamy na Wawelu* pod przewodnictwem prof. Dra. Altha. Ta ostatnia już znacznie dźwignęła roboty w jamie i rokuje plony obfite.

Komisyja Historyczna pod dyrekcyją członka Akad. i generalnego jej sekretarza Dra. J. Szujskiego działa obecnie w potrójnym kierunku pracy 1) wyzyskiwania skarbów naszych rękopiśmiennych miejscowych i zamiejscowych, 2.) pracy nad ułatwieniem przeglądu materyjału dla historyków naszych, 3,) systematycznego wydawnictwa w pewnych seryjach mieszczących odrębne czasem lub przedmiotem źródła historyczne. Uczeni lwowscy, nad historyją pracujący, połączyli się z komisyją historyczną dla wspólności w działaniu. *Monumenta Poloniae historica*, zostające pod kierunkiem znakomitego Augustyna Bielowskiego powiązane zostały z Akademiją,—a wkrótce tom 3 pomnikowej tej pracy przy współpracownictwie D-rów Małeckiego, Liskiego, Kętrzyńskiego Węclewskiego i Hirszberga do druku przygotowany będzie.

Wydawnictwo swoje dzieli komisyja na cztery działy: *Monumenta medii aevi* obejmujące zabytki dyplomatyczne po. r. [1506; *Acta publica Regni Poloniae* od 1506 do 1795; *Scriptores rerum polonicarum*. Starożytne prawa polskiego pomniki, jako spuściznę, którą po ś. p. Z. A. Helclu dalej prowadzić zamierza. W druku obecnie „Kodeks dyplomatyczny kapituły krakowskiej“ pod redakcyją Dr. Fr. Piekosińskiego, sięgający wstecz do poważnego starością roku 1166. Wyszło już spod prasy: Bernardi Vapovii Chronicorum pars posterior od 1492—1538, z dodatkiem odmianek pierwszego wydania kroniki Macieja z Miechcowa z r. 1519, wypisów z kronikarzy pruskich, i ruskich i węgierskich do lat 1492—1506 przedruku rzadkich dziś dwu broszur Wapowskiego i wstępem wydawcy Szujskiego mieszczącym biografiją i dzieje kroniki Wapowskiego. Wyszedł nakoniec *Statut Taszycki*, ten biały kruk biblijograficzny, z przedmową i indeksem Dr. M. Bobrzyńskiego. Nadto przystępują do druku: *księgi pamiętniczej* F. Medekszy z XVII wieku. Wydania pism Z. A. Helcla pośmiertnych, rozpocząć się mających od jego: *Prelekcyj o prawie prywatnym pol. skim* i t. d. i t. d. Wyliczyliśmy pobieżnie tylko działalność komisyi historycznej, gdyż cały ogrom pracy przez nią podjętej, a umiejętnie i niezmordowanie prowadzony, nie da się objąć w korespondencyi dziennikarskiej. W każdej porze dnia znajdziesz w lokalu tej komisyi godnych i zacnych pracowników wraz z niezmordowanym jej dyrektorem. Sędziwy wiek, jak naprz. hrabiego Scypiona del Campo, kanonika katedr. i przewodniczącego sekcyi, której zadaniem jest opracowanie materyjałów historycznych mieszczących się w archiwum kapitulnym, rywalizuje tu w pracy i poświęceniu się z pełną sił i życia młodością tak uzdatnionych i zadziwiających nad laty ogromem wiedzy, a niemniej gorliwością Piekosińskiego, Bobrzyńskiego, i innych. Tu także pracuje jeden z najzdolniejszych z żyjących historyków etnologów Tad. Wojciechowski, autor *Chrobacyi* (rozbiór starożytności słowiańskich) oraz (wogóle) 52 członków tej komisyi, a która rozwój swój i tę gotowość do pracy przeważnie zawdzięczać winna swojemu dyrektorowi Szujskiemu. Nie można tu przemilczeć że Szujski nie dość że sam dnie i noce pracuje, ale jeszcze ze szczupłych swoich funduszów 300 zł. reń. na tę komisyją ofiarowuje *). Przykład godny naśladowania.

Komisyja dla filozofii pod przewodnictwem zasłużonego Dr. g. Kremera skrzętnie pracuje nad „utworzeniem obrazu biblijograficznego filozofii w Polsce, mającej stać się podstawą do jej dziejów przeglądem manuskryptów i dzieł treści filozoficznej odnajdawniejszych czasów, do czego włączone zostały płody umysłowe, niesystematycznie filozoficzne a przecie nieraz stokroć większej wartości od szkolnych i metodycznych wykładów tejże, jakie podawano od XVI do XVIII wieku, pisma Reja, Modrzewskiego, Górnickiego Skargi, Fredry, króla Stan: Leszczyńskiego i innych.

O działalności Wydziału III, t. j. matematyczno-przyrodniczego pomówimy w osobnej korespondencyi.

Ale już z tego cośmy dotąd wykazali widzicie, że Akademija nasza, zaledwo zawiązana pracuje sumienie, że ma zasoby znakomite w przowodnikach i pracownikach, że pod kierowncitwem starego naszego Majera, który jak duch opiekuńczy jest obecny na każdym posiedzeniu (a tych bywa czasami aż po 3 jednocześnie tj. kilku kom. lub sekcyj, faktycznie zaś nie ma prawie dnia w którymby się nieodbywało posiedzenie wydziału, komisyi, lub sekcyi w gmachu akademickim), na każdym uczestniczy w dyskusyjach, każda kwestyją tak gorąco bierze do serca, że zadziwia nieraz swoim zapałem i zacną gorliwością; Akademija odpowie swojemu zadaniu i wyda plony obfite.

G.

*) Dodaje do tego i czcigodny prezes Majer ze swoich funduszów 560 zł. reń. Kom. hist. ma zapewnione dochody i z innych źródeł już to zapisów prywatnych, już z ogólnego budżetu akademickiego.

Kronika zagraniczna.

Sprawozdanie z ruchu umysłowego zagranicy, pomimowoli zacząć musimy od Anglii. Dziwne to społeczeństwo, ale o ile dziwne, o tyle służyć może za wzór jako najgorliwsze w zgromadzeniu wszystkiego, cokolwiek przyczynić się zdolne do dobra jego materyjalnego i bogactwa umysłowego. — Twierdzą dziś, iż Anglija jako państwo straciła swój wpływ przeważny w dyplomatycznym świecie; ale spierać się o to nie myślimy i nie o to nam tu idzie. Widzimy jedynie, iż społeczeństwo to wyprzedza wszystkie inne w dziedzinie społeczno-ekonomicznej i na polu naukowym i literackim. W tej ostatniej mianowicie gałęzi dział naukowo popularny nie miał z pewnością sumienniejszych pracowników, byli i są bezwątpienia ważnym czynnikiem pod tym względem Francuzi, ale ich lekkość wrodzona, zastąpienie rzeczy błyskotliwym frazesem, muszą w poważniejszym czytelniku obudzać niesmak. Lekkomyślność ta cechowała ich głównie w opisach podróży, krajów obcych i wojen. Jakże inaczej wygląda przedmiot, znany już z resztą i opisywany w dorywczych odcinkach i całych tomach, a którego dotknął się sumienny Anglik. Mamy tu na myśli najnowsze dzieło, o Hiszpanii, wydne w Londynie w r: 1874 a zatytułowane *Spain and the Spaniards, by. N. L. Thieblin (Azamat Batuk) London, Hurst et Blacket*. Pod pseudonymem Azamat Batuk przebywał p. Th. w Hiszpanii jako korespondent jednego z wielkich dzienników angielskich, i opisał w dziele swym nietylko smutne i ciekawe rozterki tego kraju, ale poznawszy oraz wszystkie stronnictwa i całe społeczeństwo, dał wierny obraz zdolności, charakteru i obyczajów narodu. Pisano aż do przesycenia o tym kraju i niema podobno czytelnika, coby nie słyszał o cudach Alhambry, ale bardzo mało o tym co godne opisu, bo z życia wzięte. Książka p. Thieblin jest miłą pod tym względem niespodzianką. Pozwolimy sobie przywieść tu kilka ustępów. Głównego dowódzcę Karlistowskiego, w wojnie domowej Elio tak charakteryzuje: „Jenerała Elio zna cały sztab z jego skromnego a cywilnego ubrania, nie nosi on ani ostróg, ani szabli, ani słowem żadnej oznaki wojskowej... Kiedy zaś przyszło podczas jakiej uroczystości za przybyciem don Karlosa, wystąpić jenerałowi jak mu godność nakazywała, to musiał pożyczać sobie od którego z adjutantów szable, ostrogi, szarfę i t. p. Wobec nieprzyjaciela dziwne jest usposobienie jenerała Elio, czym większe niebezpieczeństwo, tym zajadlej zaczyna palić tytuń, a czym więcej pali, tym,weselszym się staje i wydaje podwładnym rozkazy z uśmiechem na ustach, spoglądając wesoło z po za niebieskich okularów,“ O mieszkańcach Nawarry pisze: „Widziałem tu wiele tego, co musi wzbudzić odrazę; niechlujstwo, ciemnotę, zabobonność, nie są to wcale miłe zalety człowieka, z drugiej jednak strony niepodobna im odmówić pewnych cnót tradycyjnych, jak poświęcenia i odwagi.“

Pretendenta do korony hiszpańskiej, don Karlosa, opisuje tak: „Don Karlos jest mężczyzną pięknej imponującej postawy, dosyć słuszny; miły z wejrzenia Don Karlos nie mniej pięknie się prezentuje, tylko że w rysach jego przebija się miękkość a mniej energii i wytrwałości męskiej. Jest amatorem jazdy konnej i lubi się tym popisywać... Jakkolwiek uprzejmy i przystępny, przestrzega jednak bardzo etykietę dworską...“

Hiszpankami zachwycony jest autor, i rzadka rzecz, żeby Anglik odzywał się tak o kobietach innego narodu, jak o kobietach Hiszpanii mówi p. Thieblin:

„Wszystkie skarby cnót najcnotliwszej Angielki, wszystkie powaby i dowcip francuzki a piękność najpiękniejszej z Włoszek skojarzone razem, to dopiero może dać pojęcie czym jest prawdziwa Hiszpanka. Znajdziemy i tu wprawdzie odwrotną stronę medalu: bo oto Hiszpanka nie potrafi naprzykład wieść rozmowy poważnej, ale tylko gadaninę; jest także najczęściej bigotką i zabobonną, ale urok jej niewyuczony tak pod moralnym jako też fizycznym względem, jej wrodzona dobroć serca i uczucie gdy pokocha szczerze—wynadgradzają wszystko sowicie.“

Bardzo ciekawe są szczegóły zapoznania się autora z bandytą Santa Cruz. Ekscentryczny ten kapłan wojowniczy przestrzegał naprzykład w oddziale swoim, żeby podwładni jego

dbali nadewszystko o schludność koło siebie. Prędzej przebaczył, gdy który z jego żołnierzy opuścił nabożeństwo, niż temu który nie chciał się kąpać, gdy oddział przechodził koło jakiej rzeki. Wszyscy także żołnierze musieli się dwa razy w ciągu tygodnia przebierać w koszule czyste i tp.— Powodzenie Don Karlosa przypisuje autor tej okoliczności, że pretendent zamiłowany jest w wystawności, że żąda wszędzie honorów królowi należnych, a to jest właśnie słabą stroną Hiszpanów, a szczególniej ludu i klas niższych.—Nie stałoby podobno miejsca, gdybyśmy chcieli streszczać tu więcej szczegółów, kończymy więc uwagą; że książka ta jest nietylko ciekawą, ale i pouczającą.

(d. n.)



Pałac i Folwark (obrazy naszych czasów) przez J. I. Kraszewskiego. Poznań 1871 roku.

Jestto starcie się pojęć dwu przeciwnych sobie okazów: do pierwszego należą ludzie pracy, zasługi i osobistej moralnej godności; do drugiego znikająca już dziś, a przynajmniej utracąca swoje dawne znaczenie, tak zwana arystokracyja rodowa.

Hrabstwo Skwirscy są wybornym typem takiej arystokracyi; gardzą krajem jego językiem i obyczajami, z dumą odpychają swoich współziomków, uważając ich za nieskończenie niższych od siebie; ale za granicami kraju mniej wybredni w wyszukiwaniu towarzystwa, oddają się wszelkiego rodzaju swawoli i zbytkom, które pochłaniają całe ich mienie, gdyż jedynym celem ich życia jest używanie.

Skwirscy bez żadnej wartości osobistej, niezdolni do żadnych myśli ni uczuć, nawet dla najbliższych siebie, zimni, próżni, nadęci i zarozumiali całą swoją dostojność widzą w tytule, a przeważnie w pieniądzach, to też zagrożeni zupełną utratą majątku do tego stopnia lękają się własnej nicości że szukają ratunku w skoligaceniu się z bogatemi żydami. Hrabia Edmund, syn Skwirskich, rozkochał się był w Zofii Rętajskiej bogatej córce owego dzierżawcy, ale stary hrabia ze wzgardą odepchnął ten związek teraz zaś w ostateczności widząc w bogatym ożenieniu jedyną deskę ocalenia chwyta ją; hr. Edmund uradowany że jego małżeństwo z siostrzenicą bankiera przychodzi do skutku, ratuje poczęści swój majątek, ale za to spokrewnia się z prostemi handlarzami swego własnego miasteczka.

Zupełnym przeciwieństwem jest szlachecka rodzina Ostójskich, pełna zacności prawości charakteru oddana pracy, lubiąca mierność, nielękająca się niedostatku bo ufna we własne siły, zawsze jest panią swego położenia.

Wybitną postacią tej powieści jest Julijan młody doktór, zakochany w Zofii Ostójskiej. Ukrywa on swoją miłość i unika Zofii jedynie dla tego że jest bogatą, pragnie bowiem własną pracą zdobyć takie stanowisko w świecie i dorównać pierwej majątkiem Zofii, a potym zaprowadzić ją przed ołtarz. Ostojski który nad życie kocha córkę i widzi jej szczęście w związku z Julijanem, chcąc przyśpieszyć chwilę ich połączenia, udaje że został bankrutem. Julijan na tę wieść śpieszy do ubogiej teraz Zofii, oświadcza się, zostaje przyjęty, żeni się, szczęśliwy że teraz dumą jego nie będzie upokorzona majątkiem żony, gdy Ostójski podczas uczty weselnej objawia że użył podstępu i że Zofija ma przeszło sto tysięcy posagu.

Autor dla uwydatnienia kwestyi religijnej wprowadza dwie postacie, wyobrażające wbrew przeciwnem sobie dążności. Pierwszą z nich jest ksiądz kanonik, kapłan w duchu Ewangelii, pełen zaparcia się siebie i miłości bratniej; drugą ksiądz Wikary uosobiona obłuda. Nieubłagany wróg ludzkości, kryje on pod maską religii najnikczemniejsze skłonności i cele oraz tchnie nienawiścią dla tych—czyim chlebem żyje.

Nasze błędy w Gospodarstwie Folwarcznym przez Ludwika Górskiego (Warszawa 1874 r.)

W chwili gdy rolnictwo nasze budząc się z apatycznej drzemki usiłuje wyjść na drogę postępu i gdy na ten temat toczą się coraz więcej ożywione dyskusyje książka pana Gorskiego pojawia się nader *na czasie*. Nie możemy powiedzieć by jego książka obejmowała wszystkie błędy, jakie pracy rolniczej towarzyszyły i towarzyszą dotychczas, niemniej jednak wykazanie omyłek jednych prowadzi do poznania następnych i z tego też przedewszystkim względu, nie podobna jej odmówić pewnej zasługi. Dzieło p. G. ułożone systematycznie i powiązane logicznie wykazuje trzy kategoryje błędów: błędy rolnicze, błędy ekonomiczne i błędy urzędowe. Zaznaczyć wypada że autor miał głównie na względzie przedni czyli najpowszechniejszy stan gospodarstw rolnych i w tym też uwydatniając błędy wskazuje odpowiednie środki poprawy „nieprzechodzące możliwości w chwili obecnéj i zasobów jakiemi większa część gospodarzy rozporządzać może”. Błędy rolnicze odnoszą się w szczególności do uprawy roli i utrzymywania inwentarza. Ta część pracy zdaje się być najbardziej wyczerpującą a wiele ze specyjalnych wskazówek opiera się na własnej autora praktyce. Słabiej opracowaną jest część następna obejmująca błędy ekonomiczne. Wiadomo jak ważnym czynnikiem ekononicznym w gospodarstwie rolnym jest kredyt rolny a jednak autor rozwodząc się dosyć obszernie nad użyciem kapitału nie uwzględnia tyle żywotnych u nas stosunków kredytowych które przecież bez błędów nie są i kto wie czy nie zawierają ich w sobie najwięcej. Dosyć lekko dotknąwszy kwestyi służek mówi za jedyny tu środek i jedyny punkt wyjścia wskazuje pan G. dobrowolne układy posiadaczy większych z włościanami. Dziwi nas wreszcie dla czego autor pominął całą sferę rolniczego przemysłu (gorzelnictwo, młynarstwo, cukrownictwo itp. Czyżby tam pod względem naturalnie ekonomicznym (bo ten tylko autora obowiązywał) błędów nie było? Do błędów zarządu p. G. zalicza nalmiętności w kierownictwie ludzi wykonywających roboty i niezbyt dobre wychodzenie ze służącemi i oficyjalistami, w trzeźwych słowach przemawia za podniesieniem moralnego i materyjalnego stanu tej ludności miejskiej. Na tym rzecz swoję kończy. W ogólności biorąc praca p. G. jeżeli względnie do traktowanego przedmiotu nie grzeszy obfitością treści to w każdym razie zaleca się prawdziwie obywatelską dążnością intendencyją uczciwą bo opartą na zamiłowaniu prawdy.

J. J.

Adam Mickiewicz od wyjazdu z Peterburga i Pan Tadeusz przez Alberta Gąsiorowskiego. Tom pierwszy. Wadowice, 1874. str. 162.

W książce tej znajdujemy dosyć starannie zebrane szczegóły z życia największego poety naszego w przeciągu lat pięciu (1829—1834), historyją znajomości, jakie od czasu wyjazdu z Petersburga porobił, dochodzenie przyczyn, które uczyniły poetę religijnym; tudzież rozbiór pięciu głównych postaci w poemacie Pan Tadeusz (ksiądz Robak, Sędzia Telimena, Zosia i Tadeusz). Stadyjum nie jest jeszcze skończone, nawet analiza pana Tadeusza nie jest zupełna i nie stanowi zaokrąglonej całości. Drugi tom bezwątpienia niezadługo zapełni te braki. Radzilibyśmy tylko autorowi, ażeby więcej ładu i związku pomiędzy pojedyńczemi rozdziałami na przyszłość zaprowadził; gdyż obecna jego praca mieści kilka zupełnie luźnie obok siebie zestawionych artykułów. Niemniej nie zaszkodziłaby większą baczność w domysłach o biegu wyobrażeń poety, bo jakkolwiek częstokroć nader trafnie je charakteryzuje p. Gąsiorowski i czasami do wdzięcznych wznosi się obrazków; to przecież zaraz na pierwszej stronnicy napotykamy frazes, który może bardzo niekorzystnie na czytelników wpłynąć. P. G. opowiada że Mickiewicz upodobał sobie w Rzymie świątynią Minerwy i obok pole puste, przerznięte drogą wozową, przypominający wieś litewską. „Nad tą drogą spoczywając M. (dodaje p. G.) stawał się często rozmowny i wesoły, niekiedy pogrążał się w dumaniach, *myśląc może o kołach (!!!), które musiały w tył i w przód wyjechać (!?), nim tę koleinę wygryzły*“ (str. 3) Och, *traduttori traditori* Niepodobna poety gorzej na samym wstępie zaprezentować.

Listki i ziarnka przez Autora Wieczorów Czwartkowych. Warszawa 1874 r.

Dziełko te przeznaczone dla dzieci początkujących może służyć za przygotowanie do zrozumienia nauk opowiadanych przez tegoż autora w Wieczorach Czwartkowych.

Wiadomości dotyczące astronomii, fizyki, chemii, geologii, oraz przemysłu i kunsztu zawarte są w powiastkach, napisanych wielce interesująco. Wykład nauk tak dostępny i jasny że dziecię łatwo może je zrozumieć nawet bez pomocy nauczyciela, tylko proces palenia się zrozumialej wytłumaczony w Wieczorach Czwartkowych niż tutaj. Prawie połowa bardzo zajmujących powiastek przeznaczona jest na kształcenie serca i charakteru małych czytelników, dla których książka ta będzie przyjemną i ze wszech miar pożyteczną zabawą.

Styl czysty, jasny i gładki bardzo ułatwia czytanie tej książki, i życzyć należy aby się ona znalazło w ręku każdego inteligentniejszego dziecka.

ODPOWIEDZI.

P-u. Chełmow.... w Ostrowczycach małych. Przysłał pan rs. 4 na prenumeratę Opiekuna Domowego.— Wydawnictwo „Wychowanie Domowe“ prenumeruje się oddzielnie i kosztuje za wszystkie 25 tomów rs. 7 kp. 50.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.